

# Dzieje spektaklu istotnego (I)

## *Pokropek* w mediach

### W dniu premiery<sup>1</sup>

Jest sobota. Jak zwykle piję kawę w Ermitażu. Chcę zobaczyć „Gazetę Wyborczą” (*Teatralne rewizje w Zielonej Górze*, „Gazeta Wyborcza” nr 71/24-03-2007). Odnajduję artykuł Doroty Wyżyńskiej, czytam:

Aż trzy premiery przygotował Lubuski Teatr w Zielonej Górze na rozpoczęty wczoraj Przegląd Współczesnego Dramatu „Rewizje.pl” [...]

Jednym z najważniejszych punktów przeglądu będzie premiera sztuki *Pokropek*, którą Ireneusz Koziół, autor mieszkający w pobliskich Żarach, napisał na zamówienie Lubuskiego Teatru. Odwołuje się ona do wydarzeń z 1960 r. z Zielonej Góry, kiedy to mieszkańcy przeciwstawili się eksmisji Domu Katolickiego. Milicja użyła pałek i gazów. Reżyseruje Piotr Łazarkiewicz, premiera już dziś.

Za chwilę sięgam nieco zdumiony do lokalnej wkładki „Gazety Wyborczej”. Czytam tytuł *Biskup kontra „Pokropek”*. Nie dowierzam własnym oczom podczas lektury:

– Autorowi chyba zależało na szkalowaniu Kościoła – tak o premierowym *Pokropku* w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze mówi biskup Adam

Dyczkowski. – Taka krytyka to [...] nadużycie – odpowiada Ireneusz Koziół, autor dramatu.

Biskup ordynariusz diecezji zielonogórsko-gorzowskiej skrytykował najnowszą premierę zielonogórskiej sceny na promocji książki *Konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze w dniu 30 maja 1960 roku w świetle dokumentów* w Bibliotece im. C. Norwida.

[...] Podczas spotkania pokazywano fragmenty etiud filmowych, które są częścią *Pokropku* Ireneusza Koziół, poświęconego wydarzeniom zielonogórskim.

Bp. Adam Dyczkowski zaatakował przesłanie spektaklu. – Myślałem, że *Pokropek* też ukáže bohaterskie czyny ludzi, ale autorowi bardziej chyba zależy na szkalowaniu Kościoła, a nie na upamiętnieniu bohaterów – komentował.

Oficjalna premiera *Pokropku* odbędzie się dziś. Wcześniej, w lutym, widzowie obejrzeli pokazy przedpremierowe. Wówczas nie wywołały większych emocji.

Co mogło oburzyć ks. bpa Dyczkowskiego? Mąż bohaterki spektaklu, nauczycielki Marii Brożek, za udział w proteście trafia na wiele lat do więzienia. Żona, by do niego dotrzeć, idzie na współpracę z SB. Daje się też wykorzystać seksualnie esbekowi. Po latach, kiedy umiera, ksiądz odmawia jej córce katolickiego pochówku. Bo dała się złamać,

<sup>1</sup> Premiera *Pokropku* odbyła się w Teatrze Lubuskim, 24 marca 2007 r., podczas 9. Przeglądu Współczesnego Dramatu „Rewizje.pl”.

nieważne, że szantażem. W spektaklu wrogiem komunistów jest ks. Michalski. Partyjni notable z miejscowym hierarchą obmyślają plan, jak usunąć krnąbrnego księdza z miasta („Chyba że... proboszcz popełnił przestępstwo pospolite”). Razem zastanawiają się, jak przywrócić spokój, by „słowo partia” przechodziło ludziom przez gardło. Kiedy akcja przenosi się do czasów współczesnych, sekretarza PZPR zastępuje prezydent, przewodniczący rady. Z miejscowym księdzem omawiają problemy z młodzieżą. Jak tu zrobić, by młodym przez gardło przechodziły słowa „kościół”, „Bóg”.

Reakcja bpa Dyczkowskiego zirytowała autora dramatu. – To jest sprowadzanie dyskusji do zenującego poziomu. Krytyka biskupa wypływa z linii ideologicznej. Jakim prawem domaga się mitologizacji tych wydarzeń? Żadnego szkalowania Kościoła i hierarchii tam nie ma. To jest o uczuciach ludzi, a Kościół jest składową społeczeństwa. W tej historii wszyscy są umoczeni, bo brali udział w tych wydarzeniach. Skrzywdzono prostych ludzi, którzy stali po obu stronach tego konfliktu. Jedni nie powinni rzucać kamieniami, drudzy nie powinni ich pałować. Krzywdziła władza i ks. Michalski, który już od grudnia 1959 r. wiedział, że czeka go eksmisja. W kwietniu zaczął się wycofywać, i dopiero podczas zamieszek nawoływał, żeby ludzie się rozeszli – komentuje Kozioł.

Kozioł zaręcza, że przebrnął przez publikację o 1960 r. Tyle że, jak mówi, nie pisał sztuki historycznej. – Byłaby w tej wersji smutnym elaboratem, a *Pokropek* to próba podsumowania uczuć. Podczas spowiedzi jedni mówią, że uciekli, drudzy, że rzucili kamieniem w milicjanta. Dlatego zadaję na koniec pytania: Jak się czujesz? To pytanie o to, czy coś podobnego mogłoby się wydarzyć jeszcze raz. [...]

## Rzecz dla zielonogórskiej sceny wyreżyserował Piotr Łazarkiewicz

Przypominam sobie, jak Piotr zadzwonił do mnie wieczorem z Zakopanego, kiedy reżyserował tam swoją premierę, zapraszając na *Czarny punkt*. Długo rozmawialiśmy. Jak się okazało, skutecznie. I to przecież właśnie tam, w Zakopanem, następnego dnia po wspomnianej premierze, zapadła decyzja, że będzie robił w Zielonej Górze *Pokropek*. Wcześniej w Lubuskim Teatrze reżyserował *Spuściznę*.

Był wrażliwy i uczciwy, artystycznie i po ludzku. Odmienne niż bohaterowie dwukrotnie granej w Zielonej Górze sztuki *Mężczyźni na skraju załamania nerwowego*. Dla Arta, Mateo, Aleksa i Krisa – mężczyzn na skraju załamania nerwowego pogoń za pieniędzmi, kariera za wszelką cenę, łatwy seks, życie na jak największych obrotach, nieustanna adrenalina to wartości. Sztuka wiele mówiła o mężczyznach z punktu widzenia kobiety, określana jako „korporacyjna” wersja *Testosteronu* napisana przez Annę Burzyńską.

Piotr Łazarkiewicz w rozmowie, na antenie Radia Zachód, tak mówił o swoim zainteresowaniu młodą literaturą:

[...] Czytam bardzo dużo współczesnej literatury dramatycznej i współczesnych sztuk polskich i obcych. Dostaję je z bardzo, bardzo wielu źródeł. Rzadko wśród nich trafia się nowy współczesny tekst, który od razu widzi się na scenie, który jest napisany przez kogoś, kto zetknął się z teatrem, myśli teatrem, czuje teatr, niezależnie od tego czy dramat jest mniej, czy bardziej drastyczny, forma mniej lub bardziej nowoczesna. Wśród tekstów współczesnych zdarzają się teksty bardzo dobrze napisane, świetne w swojej warstwie literackiej, ale które trudno sobie na scenie wyobrazić. A są teksty pisane, i to się rozpoznaje bezbłędnie, przez ludzi znajdujących się blisko teatru, którzy wiedzą, jak rozłożyć siły, akcenty, rozumieją, że zbudowanie postaci wymaga też pewnego przebiegu emocjonalnego, znają ograniczenia i możliwości sceny. Teksty Ireneusza tym się wyróżniają, że są pisane przez człowieka teatru dla ludzi teatru (Magazyn, Radio Zachód, 28 lutego 2006).

W przygotowanym programie do spektaklu reżyser, w tekście zatytułowanym *Rzecz o ludzkiej odwadze* powiedział m.in.:

W tekście *Pokropku* punktem wyjścia są zdarzenia 1960 roku, ale też jest w nim fikcja literacka. [...] Medium jest Młoda Dziewczyna. To jej wersję zdarzeń otrzymujemy. Rekonstrukcja ma prawo do pomyłki i reinterpretacji, wizja jest subiektywna, co daje licencję na odstępianie od faktów. [...] To nie jest spektakl rozliczający winnych. To upomnienie się o ludzi, którzy w czasie wielkiego strachu wykazali się wielką odwagą. Było to aż/tylko 47 lat temu. Popatrzmy na ludzką odwagę z 1960 roku. [...]

## Inspiracja

To nic zaskakującego, że region, w którym teatr ma siedzibę, jego historia stają się inspiracją dramatu teatralnego. Tak powstała *Ballada o Zakaczwawiu* w teatrze legnickim.

Autorem sztuki inspirowanej wydarzeniami zielonogórskimi został Ireneusz Koziół – aktor, dramaturg, autor takich sztuk jak *bęc*, *Ciućma* oraz *Spuścizna*. Dramat *Pokropek* powstał na specjalne zamówienie Lubuskiego Teatru. Koziół otrzymał temat od dyrektora LT. Dotyczył on powojennej historii Zielonej Góry, tzw. sporu o Dom Katolicki, opisywanej i przywróconej pamięci przez tygodnik „Gazeta Nowa”, którego naczelnym w 1991 byłem właśnie ja. Tak pisał K. Stanglewicz (*Spór o Dom Katolicki*, „Gazeta Nowa” 1991, nr 104):

Początek był z pozoru niewinny, 13 lutego 1960 r. ks. Kazimierz Michalski, proboszcz parafii św. Jadwigi otrzymał wezwanie do Prezydium WRN w sprawie „użytkowanego przez parafię obiektu przy pl. Powstańców Wielkopolskich 1”. Ksiądz Michalski domyślał się, co może oznaczać takie „zaproszenie”. Odpisał więc: „parafia przez czternaście lat utrzymywała nieruchomości, płaciła podatek i inne świadczenia komunalne”. I dalej ostrzegał: „Lokale w Katolickim Domu Społecznym służą wyznaniowym celom nauczania religii młodzieży i zaledwie wystarczają do prawidłowego prowadzenia nauki w zasięgu parafii. Wszelkie próby uszczuplenia tej możliwości mogą się spotkać jedynie ze zdecydowanym sprzeciwem społeczeństwa wyznania rzymskokatolickiego”. W odpowiedzi Prezydium WRN w Zielonej Górze nakazuje parafii opróżnienie części zajmowanego lokalu. W uzasadnieniu podaje się, iż „na terenie Z. Góry odczuwa się bardzo poważny brak lokali biurowych”. [...] Podczas eksmisji zielonogórzanie chwycili za kamienie, milicja odpowiedziała gazem. Wiele osób zostało rannych. Nastąpiły aresztowania...

„Chodziło mi o pamięć” – pisałem w programie do premiery jako dyrektor LT:

Szukałem nowej przestrzeni dla Teatru. Szukałem też inspiracji w historii miasta, które przez zupełny przypadek stało się moim miastem przez dłuższą

chwile. [...] W latach dziewięćdziesiątych moja pamięć zainspirował tekst Konrada Stanglewicza [...]. Postanowiłem upomnieć się o ten fakt z historii mojego miasta. O pamięć ludzi. Mój przyjaciel, aktor i zastępca dyrektora, Andrzej Nowak, opowiadał mi jak chował się w spódnicy matki obserwując majowe zdarzenia jako dziecko. Nie myślałem o nazwiskach winnych, rozliczeniach, o karaniu postaw niewłaściwych. Chodziło mi o pamięć [...]. Piotr Łazarkiewicz zgodził się na reżyserię bez tezy. Przyznał, że najważniejsza jest pamięć o ludziach. [...]

Ireneusz Koziół studiował aktorstwo w krakowskiej PWST, kulturoznawstwo na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu oraz filologię polską w Zielonej Górze. Jako aktor współpracował z wieloma teatrami w Polsce, m.in.: Teatrem im. J. Słowackiego w Krakowie, Śląskim Teatrem Lalki i Aktora „Ateneum” w Katowicach, Operetką Warszawską w Warszawie, Teatrem im. L. Kruczkowskiego w Zielonej Górze, Teatrem Dramatycznym w Słupsku oraz Teatrem Pantomimy H. Tomaszewskiego we Wrocławiu. Zagrał w ponad 40 projektach filmowych, w tym kilka ról głównych.

Zaczął się zatem od tekstu Stanglewicza, który tak kończył swój artykuł:

Następnego dnia „Gazeta Zielonogórska” publikuje nie podpisany artykuł pt. *Chuligani – narzędziem antyspołecznych planów ks. dziekana*. Zdaniem Gazety odpowiedzialni za niedawne zajścia to: grupy dewotek, rozwydrzone młokosy i męty społeczne oraz kryminaliści. „Za pogwałcenie porządku publicznego odpowiedzialny jest ks. Michalski i określone koła kościelne...”. Dalej czytamy, iż „opinia publiczna domaga się, aby sprawcy awantur i ich inspiratorzy zostali pociągnięci do odpowiedzialności, aby prawo było szanowane, aby nikt nie śmiał dla swoich ciemnych interesów naruszać spokoju naszych miast, naszej twórczej pracy nad wszechstronnym rozwojem Ziemi Zachodnich. [...]”

Po publikacji Stanglewicza ten ważny, ale dotąd skutecznie pomijany temat nareszcie w Zielonej Górze odżył. W 1995 roku powstała książka Bogdana Biegalskiego, Tadeusza Dzwonkowskiego i Mieczysława Szyłko pt. *Wydarzenia zielonogórskie w 1960 r.*

O książce zrobiło się głośno po wywiadzie, jakiego udzielili autorzy Alfredowi Siateckiemu na łamach „Gazety Lubuskiej” (1995). Pisał też Czesław Osękowski (*Konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze w 1960*) w „Studiach Zielonogórskich” (1995). Również w kraju, w pracy Antoniego Dudka i Tomasza Marszałkowskiego *Walki uliczne w PRL 1956-1989* zauważono wydarzenia zielonogórskie. Pisał też Malicki w miesięczniku „Puls”, a dzień przed premierą Czesław Osękowski promował wydaną w Poznaniu pracę *Konflikt o Dom Katolicki w Zielonej Górze w dniu 30 maja 1960 roku w świetle dokumentów*.

## Poszukiwanie autora dramatu

Dziś każdy nowocześnie myślący i działający teatr ma i chce mieć swojego dramaturga. Zaufałem wtedy Koziółowi, urodzonemu w 1962 roku w Zielonej Górze. Debiutował – jak pisałem – opublikowaną w „Dialogu” *Spuścizną*, potem napisał *Ciućmę* (2004), *Pana dramaturga* (2005), *Katechezę Głupiej Kizi* (2005). Powstał też jego tomik *Tam i z powrotem*. W marcu 2006 w ramach VIII Przeglądu Współczesnego Dramatu w Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze odbyła się prapremiera *Spuścizny* w reżyserii Piotra Łazarkiewicza, nagrodzona Fotelem Leona 2006. Autor otrzymał nagrodę za udany debiut dramaturgiczny. Dla Lubuskiego Teatru tłumaczył też tekst dramatu grupy młodych pisarzy Monoblok *Halo nazi (Cześć faszysto)* we współpracy z Michaeliem Beckerem.

Koziół tak argumentował tezy zawarte w dramacie w swojej wypowiedzi: „Chcę ukazać absurd”. Pisał na łamach „Dialogu”:

Moja sztuka odnosi się do rzeczywistych wydarzeń z początku lat sześćdziesiątych, kiedy w Zielonej Górze nabrzmiewał konflikt między władzami województwa i miasta a popularnym i cenionym księdzem Kazimierzem Michalskim. Konflikt ten trwał już od wielu lat. Dotyczył między innymi powojennych nieformalnych umów między Kościołem a władzą państwową w sprawie własności kościelnej, czyli przejmowanych przez Kościół katolicki dóbr poniemieckich, a więc w tym regionie – budynków i terenów należących do kościołów ewangelickich. Ksiądz Michalski – były więzień Sachsenhausen i Dachau – był niewygodnym funkcjonariuszem kościoła.

Żądał „zbyt wiele”. W pewnej chwili został nawet relegowany z miasta, a biskupstwo nie potrafiło go uchronić. Z przymusowej banicji mógł powrócić dopiero po śmierci Stalina – jeszcze bardziej krytycznie nastawiony do poczynań władz. Szczególnie mocno protestował przeciwko planom wycofania nauki religii ze szkół i pełnej laicyzacji nauczania, aktywnie wtedy wprowadzanej na Ziemiach Zachodnich W odwiecie postanowiono się go pozbyć, a także odebrać parafiom wszelkie możliwości prowadzenia katolickich form edukacji. Jednocześnie już w roku 1956 zapadła decyzja o utworzeniu orkiestry filharmonicznej. Jej lokalizację zaplanowano w budynku domu parafialnego. Księdzu Michalskiemu zaproponowano wprawdzie tereny zastępcze pod rozbudowę parafii, ale leżały one wtedy poza terenami miasta i ksiądz nie był skłonny do rezygnacji z siedziby, w której prowadzono naukę religii i teatrzyk jasełkowy. Po odmowie władze zdecydowały się na siłową eksmisję pod pretekstem, że parafia nie ma aktu własności. Parafianie, wśród nich blisko trzydzieści kobiet, stawili czynny opór. Doszło do konfrontacji z milicją, która nie umiała poradzić sobie z problemem. Nieskuteczne okazały się również, sprowadzone z oddalonego o dwie godziny drogi Gorzowa Wielkopolskiego, odwoły. Dopiero siły zbrojne KBW sprowadzone z Poznania spacyfikowały miasto. Bardzo brutalnie. Po rozruchach, w których było wielu rannych po obu stronach, władze – pragnąc wykazać się przed stolicą, wyolbrzymiały rozmiary rozruchów, starając się zdobyć akceptację centrali dla jak najsurowszych wyroków. Ówczesny przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Lembas – późniejszy wieloletni wojewoda zielonogórski – postulował nawet wyburzenie kościoła i obiektów sakralnych albo przebudowanie ich dla potrzeb instytucji miejskich i tutejszych władz. Nie uzyskał akceptacji krajowego konserwatora zabytków. Władza wojewódzka nie mogła się pochwalić zbyt wieloma sukcesami, stąd przywiązanie do pomysłu stworzenia orkiestry i determinacja zdobywania dla niej siedziby. Tak się przynajmniej interpretuje dzisiaj jej ówczesne poczynania. W wielu ośrodkach jeszcze w drugiej połowie lat pięćdziesiątych nadal funkcjonowało myślenie stalinowskie. W więzieniach lokalnych wciąż stosowano metody stalinowskich przesłuchań. Wiem to z opowiadań

mojego dziadka. Reforma na peryferiach kraju była wolniejsza, opóźniona. Ale też i ludzie niechętnie pozbywali się władzy, jaką dawał im tamten stalinowski wzór, toteż właśnie tu, gdzie przez długi czas nie mieli nad sobą nadzoru, możliwe było nadal stosowanie przemocy, wyrafinowanych tortur i podobnych metod.

Pisząc sztukę starałem się wykazać karykaturalność tamtego czasu, języka, myśli społecznej i zderzyć je z czasem dzisiejszym, w którym jakże podobnie się zachowujemy, mówimy, myślimy. W warstwie tekstowej próbowałem zawrzeć absurdalność żądań powrotu do stanu sprzed pięćdziesięciu lat. Dziś też przecież odbiera się niekiedy nawet przedszkola i domy starców, przekazując je jako substancję budowlaną instytucji kościoła, stosując równie absurdalne pomysły i argumenty na regulację stosunków między Kościołem a państwem.

Nie jest moją rolą rozdrapywanie ran i przedstawianie powodów, dla których tak, a nie inaczej się działo i dzieje. Chcę ukazać absurd. Niech każdy widz lub czytelnik sam sobie odpowie, gdzie mu bliżej, rozważy emocje, idee i prawdę. Zdecydowałem się na nieco ostrą scenę Młodego Księdza i Działaczy Samorządowych, bo zależało mi na ukazaniu mechanizmu postępowania jednej ze stron konfliktu. Konflikt jest, to dla mnie jasne. We mnie samym jest wystarczająco dużo niezgody na wszystko, co dzieje się w sferze stosunków między laickim państwem a potrzebami ludzi dogmatu, bym pisał o tym problemie w nieskończoność. Ale tak się nie da. Może i na szczęście. Dla zobrazowania postaw roszczeniowych w wielu sferach życia – i to nie tylko na głębokiej prowincji, ale i w Warszawie – napisałem tę scenę. By zaraz potem przeciwstawić tej rozmowie postawę bohaterów sceny przedostatniej, w której ci sami bohaterowie, co w scenie drugiej, wypowiadają się tam w czasie przeszłym, z użyciem czasowników dokonanych, wypowiadają te same kwestie, tyle że tym razem w czasie przyszłym, w trybie przypuszczającym. To oczywiście zamierzona prowokacja – i wobec widzów, i czytelników. Interesuje mnie ich reakcja na absurdalne sytuacje, z jakimi nader często mamy do czynienia, gdy tak wiele mówi się o wartościach. Sytuacje obserwowane dziś i nader prawdopodobne już za chwilę. Czym to się skończy?

[...] W napisaniu tej sztuki wspomagałem się różnymi materiałami i opracowaniami historyków i dziennikarzy zielonogórskich. Wiele pomogli mi liczni mieszkańcy, będący świadkami tamtych zdarzeń („Dialog” nr 9, wrzesień 2006).

### **Publikacja w „Dialogu” i pierwsze próby**

Jacek Sieradzki opublikował zatem już drugi tekst Koziola w „Dialogu” (wrzesień 2007). To był sukces autora, ale i Teatru. Tekst był jednak na tyle kontrowersyjny, że redakcja opatrzyła druk komentarzem Pawła Lisickiego. W dniu 11 września w Zielonej Górze odbyła się otwarta próba czytana, którą poprowadził młody reżyser Tomasz Gawron. Uczestniczył redaktor naczelny pisma.

Próba zgromadziła wielu dziennikarzy, księży i polityków. Wśród nich mecenasa Waleriana Piotrowskiego, obrońcę w procesach uczestników protestu społecznego w Zielonej Górze. Byli także prof. Czesław Osękowski, prof. Bogdan Biegalski, red. Konrad Stanglewicz.

Już wówczas zaczęły się pojawiać reakcje prasy, które były nieprzychylnie sięganiu do tej tematyki przez Teatr.

### **Wybór przestrzeni**

Dla spektaklu nie był przypadkowy. Budynki po Starej Winiarni przy ulicy Moniuszki kilkakrotnie inspirowały Teatr do umieszczenia tam zdarzeń teatralnych (spektakle Festiwalu OFF-TEATR, spektakle Teatru Modrzejewskiej i in.). Piotr Łazarkiewicz z chęcią przyjął propozycję miejsca wystawienia spektaklu.

Reżyser zdecydował się też na dodatki. Wystawa ściągnięta z poznańskiego IPN-u stanowiła ważny dodatek dokumentujący wydarzenia 1960. Reżyser postanowił też poprzedzić spektakl preludem filmowym. Ściągnął do Zielonej Góry studentów warszawskiej filmówki, aby nakręcić etiudę filmową inspirowaną faktami historycznymi. Chodziło mu o to, by poinformować widza. Na wstępie odbywała się projekcja materiałów czarno-białych, zrealizowanych w wersji naturalistycznej, niczym kręcony z ukrycia raport milicyjny. Spektakl kończył suchy komunikat na temat aresztowań i prześladowania uczestników wydarzeń. Aresztowano przecież 300 osób.

## Reakcje recenzentów

Po premierze nie były entuzjastyczne. Mam wrażenie, że recenzenci nie chcieli przyjąć do wiadomości, że uczestniczą w inscenizacji teatralnej. Parli do oceny rzeczywistości. Pragnęli dokumentu.

Przypatrzmy się niektórym:

Dorota Żuberek w „Gazecie Wyborczej” wystąpiła jako obywatel IV Rzeczypospolitej i upominała się o Pomnik. Jak pisała w tytule: „*Pokropek*” obala mit, którego nie ma. A teza autorki brzmiała: „Zasługujemy na więcej”. Stwierdziła:

Miałam nadzieję, że *Pokropek* będzie nie tylko lekiem na naszą amnezję, ale też lekcją historii dla tych, którzy o zielonogórskim maju 1960 roku nie słyszeli nigdy. Nie jest ani jednym, ani drugim. Sztuka zamówiona przez Teatr Lubuski, pisana przez Ireneusza Koziola krzywdzi tych, którzy rzucałi kamieniami w milicję i wojsko w obronie bitych pałami kobiet. Bo upraszcza aż do bólu. Ludzie, których uważam za bohaterów, są w *Pokropku* słabi, bezwolni, poddają się.

Gdy byłam na otwarciu wystawy z okazji 45 rocznicy Wydarzeń Zielonogórskich ówczesny szef IPN – prof. Leon Kieres – mówił, że wydarzenia zielonogórskie to niesłusznie zapomniana historia i jeden z pierwszych takich zrywów przeciw władzy ludowej. Rozmawiałam ze starszymi ludźmi, którzy co roku w coraz mniejszym gronie, obchodzą bolesną rocznicę. I którzy nie potrafią zapomnieć, że za nic zamykano ich w więzieniu, że tracili pracę, że łamało im się życie, że byli represjonowani. Że nawet w wolnej Polsce ich cierpienie nie zostały nie tyle nagrodzone, co po prostu docenione. Że było, minęło. Ze łzami w oczach pytali mnie wtedy – dlaczego. Dlaczego mnie i moją matkę? Dlaczego winni tej niesprawiedliwości nigdy nie zostali ukarani – ci, którzy bili, ci którzy wydawali rozkazy? Dlaczego nikt ich nie potępił? Dlaczego, wy młodzi, nie pamiętacie? To była wstrząsająca lekcja współczesnej historii. Urodziłam się 20 lat po 30 maju 1960 roku. W szkole podstawowej i liceum nikt słowem nie wspominał o tym, co się stało w Zielonej Górze. Przypadkiem podczas studiów trafiłam na artykuł jednego z uniwersyteckich naukowców. Historia niezwykła i co najdziwniejsze, zupełnie zapomniana, choć dotyczy pokolenia ludzi, którzy

jeszcze żyją. Bunt mieszkańców – zwykłych ludzi, którzy stanęli przeciw władzy komunistycznej – spontaniczny, nieplanowany, nieprzygotowany – a krwawo stłumiony przez milicję i wojsko jest jednym z ciekawszych zdarzeń w powojennej historii miasta. Powodem do dumy. I tego, żeby się na świecie chwalić bohaterstwem mieszkańców tego miasta – konkretnych, po nazwisku. Pamięć i hołd – przynajmniej to jesteśmy im winni.

I dalej:

Obalić pomnik, którego nie ma. To mogła być nawet sztuka o rozliczaniu za dawne grzechy ludzi stawianych nierzadko w sytuacji bez wyjścia. O tym, czy warto wywlekać to dziś na jaw i komu to ma dziś służyć. To mogła być sztuka również o lustracyjnym szale, który nas ogarnął. O „winie” i „karze”. Czy *Pokropek* to dobra sztuka o wydarzeniach zielonogórskich? Moim zdaniem nie. Autor broni się, że nie ma nakazu mitologizacji, czyli niepotrzebny jest pomnik, a spojrzeć trzeba krytycznie. Bo nikt nie jest bez skazy. A przeszłość należy odbrzązować. Tylko, że historię wydarzeń zielonogórskich dopiero poznajemy. Teraz, po pół wieku. *Pokropek* powinien pomóc nam pamiętać o tych 327 osobach, które zostały aresztowane, o tych kilku, które spędziły w więzieniu po kilka lat, o tych kilku tysiącach, które się były z milicją. Konkretnych, żywych ludziach. Oni jeszcze żyją i zasługują na inną historię. Żeby obalić mit, trzeba go najpierw stworzyć. *Pokropek* swojego mitu jeszcze nie ma.

Redaktor Zdzisław Haczek pewnie zaakceptowałby premierę, gdyby nie scena, marginalna zresztą, w której wymienia się „Gazetę Lubuską”. Pisał w tekście *Pokropić sumienie*:

[...] I dobrze się stało, że z tego tłumu dramaturg wydobyl historię Marii i Jana Brożków. Szkoda, że przy niej nie został. Że obudował historię Marii, która oddała się ubekowi za nadzieję na uwolnienie męża, całą galerię scen historyczno-edukacyjnych. W wątlým świetle żarówki mamy więc tragedię kobiety, która daje się złamać, ulega, zdradza. Za co po latach – pochowana zostanie bez tytułowego pokropku – bez księdza, pod płótem na cmentarzu. Z drugiej strony pod me-

talowym kloszem pojawiają się widma z przeszłości – towarzysze radzą, podejmują decyzje, polewają wódkę, cisną biskupa, co by odwołał proboszcza-prowokatora. Gadają tą swoją partyjną mową. Tym samym językiem spowiadają się uczestnicy zajęć. Ot, plakat, łopatologia, jakby wchodzących na spektakl widzów (Uwaga! Sztuka wystawiana w Starej Winiarni przy ul. Moniuszki) nie witała okolicznościowa wystawa, pełna informacji i zdjęć.

Może sceny z Marią: upokarzanie, łamanie charakteru i godności młodej kobiety, kilkuninutowa kopulacja z ubekiem czy z okrutnym przesłuchiwaniami jej męża (Marta Frąckowiak, Jerzy Kaczmarowski, Janusz Młyński, Wojciech Czarnota) też przywołują klisze (choćby skojarzenia z filmem *Przesłuchanie* Bugajskiego), ale zabrzmi trywialnie – jest w nich życie. Są przejmujące. I ta witalność ginie, gdy w autorach sztuki budzi się edukator. Nadzieja na spektakl, który uderzy, pogrzebana zostaje w finale. Oto w świetle już jarzeniówki, pod obrazem *Serce Jezusa*, który zastąpił wizerunek Lenina, delibrują współcześni. Przedstawicielom rady miasta polewa ksiądz. Że niby układ sił się odwrócił, mentalność pozostała. Padają postulaty. Niepokorną młodzież odziać w mundurki. Filharmonii zabrać dawny Dom Katolicki, bo przecież tam „obcych grają”. Teatr też jakiś dziwny: „brutaliści, nihilisci i pewnie zaraz homoseksualiści”. Już mniejsza o sztywny język. Ta wolta budzi uśmiech, bo wygląda jak doklejona scenka kabaretowa. Groteska!

Autorom *Pokropku* tak łatwo przyszło postawić znak równości między Zieloną Górą lat 60. a Zieloną Górą współcześnie, jakby reprezentowali pewnych panów z telewizji, co widzą kraj w dwóch kolorach: białym i czarnym. Cóż to za prowokacja w końcowej spowiedzi współczesnych, którzy mieliby rozwalać kamieniem policyjne kaski w obronie filharmonii i teatru?! I jeszcze boją się, że „Gazeta Lubuska” o wszystkim napisze! „Bo mieliby rozkaz”. Niby od kogo?

To jakieś dziwne kompleksy i podteksty tak naprawdę zabijają historię Marii, która spoczęła pod płotem. Bez pokropku. („Gazeta Lubuska” nr 53/3-4.03.2007).

Ks. Draguła, po premierze w „Aspektach” odgrażał się, że napisze recenzję w „Tygodniku

Powszechnym”. W rezultacie powstał tekst pt. *Dziady i agitka w jednym* opublikowany w miesięczniku „Puls”:

Ireneusza Koziola wydarzenia zielonogórskie jako takie nie interesują. I ma do tego prawo. Ma prawo do własnej wizji artystycznej, własnego opisu rzeczywistości i własnej jej interpretacji. Teatr, jeśli nie chce być zapisem dokumentalnym, musi być zawsze kreacją, parabolą. Autor *Pokropku* takiej parabolizacji dokonuje, jak choćby poprzez wprowadzenie paralelnych scen pierwszej i drugiej spowiedzi, narady u Lembasa i narady u Księdza.

Wszystko to jest mu potrzebne, by powiedzieć, że świat jest zasadniczo niezmienny, że totalitaryzm jedynie zmienia odcień i koloryt. To jest właśnie ta teza, którą Koziół chciał artystycznie wypowiedzieć. Zresztą wcale tego nie ukrywa. Wystarczy zajrzeć do jego wypowiedzi pomieszczonej w „Dialogu”, gdzie przyznaje się do swojej prowokacyjnej postawy.

Teza Koziola jest o tyle interesująca, co intelektualnie wątpliwa, by nie powiedzieć – mialka. Wiele można zarzucić Kościółowi, ale nie to, że próbuje nałożyć na współczesną kulturę, i w ogóle życie, intelektualny kaganiec. Kto się dobrze wpatruje w polską rzeczywistość, ten zobaczy, jak Kościół się dystansuje wobec pomysłów różnego rodzaju obrońców wartości. Śmiem twierdzić, iż więcej w nim wolności niż w niektórych propozycjach ludzi obecnie rządzących Polską, choć ludzie ci chętnie się Kościołem podpierają.

Wbrew „nadziejom” Koziola ani on, ani jemu podobni nowymi „męczennikami” nie zostaną, na pewno nie z ręki Kościół. Żyjemy w wolnej Polsce. Każdemu wolno pisać to, co chce, nawet kiepskie sztuki teatralne. Jeśli wciąż żywi nadzieję, że – używając medialnej etykiety – „moherowe berety” poduszczane przez lokalnych duszpasterzy pójdą pod teatr z kamieniami wyrwanymi z bruku koło filharmonii, to się myli. „Czy tak radykalny antyklerykalizm – jak pytał Paweł Lisicki – nie prowadzi przypadkiem do śmieszności?”.

Wydarzenia zielonogórskie nie żyją w zbiorowej pamięci zielonogórczan. Mało kto o nich pamięta. Pewno i Kościół ma w tej materii zaniedbania. Od tamtych wydarzeń minęło blisko 50 lat, wielu uczestników odeszło już do wieczności. Spektakl

miał być próbą przywrócenia miastu pamięci. Obudowano go IPN-owską wystawą, paradokumentalną etiudą filmową. Widać, że reżyser – zgodnie z deklaracją – chciał zrobić teatr o wskrzeszaniu pamięci. Ten teatr jednak dryfuje: od filmowej dosłowności scen przesłuchań przez poetyckie sekwencje elegijne po parakabaretową publicystykę. Żadna z płaszczyzn jednak nie dominuje. Nie wiemy, czy oto odprawiane są dziady, czy serwuje się nam populistyczną agitkę. Nie da się zielonogórskiego *Pokropku* pokazywanego w Starej Winiarni oglądać bez intelektualnego i moralnego buntu. Ten bunt wzrasta ze sceny na scenę. Z ich nieprawdziwości, szablonowości, przerysowań i nieznamości teologiczno-kościelnych uwarunkowań, jak choćby – będąca zarzewiem dramatu – odmowa pogrzebu. *Pokropek* nie miał się rozliczać z przeszłością, ale z teraźniejszością. O przeszłości powiedziało dziwnie mało [...].

Nie można pominąć też zamieszczonych w miesięczniku „Puls” tekstów Anny Agnieszki Wójcik i Piotra Maksymczaka. Joanna Curzytek-Kapica jest autorką recenzji *Memento* emitowanej w Radiu Index.

### **A jednak były nagrody**

Tekst Ireneusza Koziola i spektakl brały udział w XIII Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Spektakl został przez

jury zakwalifikowany do Finału tegoż konkursu, obok spektaklu Przemysława Wojcieszka *Osobisty Jezus* Teatru Modrzejewskiej z Legnicy. W finale nagrodzony został tekst dramatu *Pokropek* i jego autor.

### **Zabijanie trumny gumowym młotkiem**

Piotr Łazarkiewicz, jako człowiek z zewnątrz zachwycił się możliwością uczestniczenia w czymś niezwykłym. Wiedział, że wszyscy znają historię poznańskiego Czerwca 1960 roku, ale zdawał też sobie sprawę z tego, że o wydarzeniach 1960 z Zielonej Góry wiedza jest niewielka. Miał odwagę podejmować tak trudne tematy, m.in. tak jak w filmie *Odjazd* zajmował się skomplikowanymi losami Mazurów (tematem kosztów własnych wielkiej historii). Poznań miał wielkich świadków wydarzeń w kraju i na świecie. Mógł liczyć na Wolną Europę. Zielona Góra była odizolowana, bo niewielka. Łazarkiewicz: „To oddanie sprawiedliwości po latach”.

#### **Twórcy przedstawienia**

reżyseria – Piotr Łazarkiewicz  
scenografia – Katarzyna Sobańska  
muzyka – Antoni Łazarkiewicz  
reżyser dźwięku – Jacek Hamela  
przygotowanie wokalne – Jerzy Bechyně  
etiudy filmowe – Kaja d’Erceville, Piotr Modzelewski  
(studenci Warszawskiej Szkoły Filmowej)

